

6 grudnia w Katedrze Komunikacji Społecznej i Językowej odbył się Przegląd Studenckiej Twórczości Dziennikarskiej 2001. Prezentujemy dziś dwie nagrodzone prace studentów - reportaż Igora Gębarowskiego (IV rok), oraz felieton Katarzyny Buchwald (III rok).

IGOR GĘBAROWSKI

NOWA JUMA

NAJPIERW SIĘ BUJAMY

– Zazwyczaj to jest tak: Krótka „obczajka”, czy w ogóle warto coś zajmować. Jak już się decydujemy, Krzysiek wchodzi do sklepu pierwszy. Zagaduje ekspedientkę. On umie trochę po niemiecku, a Niemcy jak skumają, że przyszli Polacy, od razu zaczynają patrzeć ci na ręce. Później pojawia się my i robimy resztę.

Marek lubi swój fach. Wyjazdy do Niemiec traktuje jak pracę. Podczas naszej rozmowy słowo „kradzież” nie padło ani razu. Z jego oczu trudno wyczytać zakłopotanie czy wstyd. Wręcz przeciwnie. Jest dumny z tego, co robi. Zyskał szacunek wśród rówieśników. Znają go w okolicy i każdy chce się z nim przyjaźnić. W pubie czuje się pewnie, chętnie opowiadając różne historie o swoim sposobie „zarobkowania”, jak gdyby były wesołymi anegdotami pasującymi w sam raz do rozmowy przy piwie. Ma mocno opaloną od częstych wizyt w solarium twarz. Na ogoloną głowę założył białą czapkę baseballową. Ubrany jest w markowy, jasny dres z błyszczącym, grubym łańcuchem ze złota na piersi. Ciągnie swoją opowieść:

– *Jak już jesteśmy w środku, najpierw trochę się „bujamy”, żeby wybrać towar. Ja, na przykład dres, džinsy Kuba, a Piotrek perfumy. W tym czasie Krzysiek cały czas ściemnia ekspedientkę. Ja najbardziej lubię dresy. Biorę trzy do przymierzalni. Zakładam na siebie dwa, a na nie swoje stare ciuchy. Problemu z „zabkami” (czyli bramkami z alarmem ustawionymi przy wyjściu sklepu – przyp. red.) nie ma. Plastikowe zaciski na ciuchach owija się grubo „sreberkiem”. Takim jak od czekolady. To zagłusza sygnał. Potem wychodzę jak gdyby nic z kabiny, jeden komplet odkładam i wychodzę ze sklepu. Sprzedawca niczego się nie domyśla.*

– Marek uśmiecha się, patrząc na kufel piwa. Jego niebieskie oczy ledwo można dostrzec spod białego daszka mocno naciągniętej czapki. Mówi, że Niemcy nie są tak sprytni, na jakich wyglądają. – *Dają się robić w konia jak nikt inny.* – dodaje.

Na jumę jeździ już pięć lat. Żałuje, że nie robił tego wcześniej. Cały czas uczy się kraść. Na początku, na przykład zatraski z alarmem wyrywano tak, że na ubraniach zostawały dziury. Był to problem, bo uszkodzony towar

chodził po niższych cenach. Później brał ze sobą specjalne obcegi, ale do czasu, gdy jednemu chłopakowi zacisk pękł, włączył się alarm i ochrona złapała go w przymierzalni na gorącym uczynku.

MAMA W KRADZIONYM DRESIE

Donata Wojnicz z Komendy Miejskiej w Zielonej Górze zanim została rzeczniczką prasową policji, zajmowała się patologiami wśród młodzieży. Wyjaśnia, że drobnymi kradzieżami poza granicami naszego kraju nasza policja się nie zajmuje. – *Przestępstwa pospolite nie leżą w naszej gestii. Złodziej z Polski złapany na gorącym uczynku, zatrzymywany jest przez policję danego kraju i sądzony według tamtejszego prawa. Jedynie sprawców ciężkich przestępstw oraz nieletnich wysyła się do nas* – wyjaśnia. Oznacza to, że działania polskiej policji w znacznej mierze są ograniczone. Po alarmujących sygnałach z zachodu o nasilających kradzieżach popełnianych przez naszych rodaków od czasu otwarcia granic w latach dziewięćdziesiątych, policja rozpoczęła akcję uświadamiania ludzi ze środowiska jumaczy o niebezpieczeństwie, jakie niesie ze sobą nowe zjawisko.

– *Problem polega na tym, że istnieje społeczne przyzwolenie na jumę. Chłopcy nie kradliby, gdyby ludzie nie kupowali od nich tych wszystkich rzeczy. Często o działalności dziecka doskonale wiedzieli rodzice, ale ich zachowanie polegało albo na kompletnej bierności, a w skrajnym przypadku nawet na akceptacji.*

Środowisko młodych złodziei bada socjolog dr Jacek Kurzepa z Uniwersytetu Zielonogórskiego. Opublikował artykuły na ten temat, a w 1998 roku napisał książkę „Młodzież pogranicza – juma”. Jego zdaniem juma jest niebezpieczna z powodu szerokiego kręgu, jakie zatacza. Styczność z kradzionym towarem mają nie tylko paserzy i konkretni odbiorcy, ale też rówieśnicy, całe rodziny.

Z badań doktora Kurzepy wynika, że do 1995 roku 30% młodzieży pogranicza uprawiało jumę. Dwa razy więcej miało z nią kontakt poprzez nabywanie kradzionego towaru. Aż 75% znało krąg jumaczy i wiedziało o jej działalności.

O przestępczej działalności Marka i jego kolegów wiedzą znajomi. Nie potępiają ich,

bo najczęściej sami czerpią z niej korzyści. A co na to rodzice? Marek nie rozmawia z nimi o tym głośno. Jest jednak pewien, że domyślają się, w jaki sposób syn zdobywa pieniądze.

LUDZIE SUKCESU

Komisarz Wojnicz zapytana o ogólną charakterystykę jumacza zastanawia się chwilę. – *To człowiek pewny siebie, przebojowy. Już na pierwszy rzut oka różni się od rówieśników. Dobrze ubrany, pokazuje się w droższych lokalach. Budzi podziw u innych, uważa się go za człowieka sukcesu, odważnego, takiego „co to się Niemca nie boi”.*

Opis ten pasuje do Marka. Głośny sposób mówienia i wyraźna gestykulacja to raczej cechy niepożądane u złodzieja, który nie powinien zwracać na siebie uwagi. Jednak podczas kradzieży zachowuje maksimum skupienia i profesjonalizmu.

– *Najlepsze jaja są z butami. Jeden z nas wybiera kilka par. Ekspedientka przynosi zapakowane pudełka. Przymierza je po kolei, po czym dziękuje i odstawia pudełka z powrotem. Tylko, że w jednym znajduje się stara para, a koleś wychodzi w zupełnie nowych adidasach ze sklepu. Trzeba się jednak szybko związać, bo Niemcy ostatnio lubią sprawdzać kartony.*

Marka jeszcze nigdy nie złapali. Owszem, było kilka „gorących” sytuacji, ale za każdym razem udało im się przechytryć właścicieli sklepów i policję. Gdy wspomina historię na autostradzie, która wydarzyła się niedawno, widać błysk podekscytowania w jego oczach. Nakradli w pięć osób mnóstwo towaru. Volkswagen passat kombi ugiął się od nowych ciuchów i perfum. Mimo to jechali 150 kilometrów na godzinę. Nagle pojawił się za nimi radiowóz. Zwolnili, a gdy ten ich wyprzedzał, policjant kazał im zatrzymać się na poboczu. Zaczęli w popłochu wyrzucać kradzione rzeczy przez okno. – *W Niemczech gliniarz, gdy widzi nowy towar może zażądać papierów na ich zakup. Baliśmy się wpadki.* – tłumaczy. Mieli sporo szczęścia. Historia skończyła się na mandacie. Nawet nie zagłądali do środka. Później zawrócili, żeby pozbiierać towar, ale już go tam nie było. – *Pewnie jechali za nami jacyś inni jumole. Farcia-rze...* – podsumowuje.

FALSZERZ W AKCJI

Dla Artura juma zakończyła się kilka lat temu. Początkowo były drobne kradzieże ze sklepów. Oprócz ubrań wynosił też sprzęt elektroniczny oraz drogi alkohol - *To była drobnica* - mówi spokojnie, starając się jak najlepiej dobrać słowa - *dobrze dla lepków takich jak my*. Miałem wtedy 14 lat i nie bałem się konsekwencji. Prawdziwe pieniądze zaczęły się później.

Artur miał znajomego, który od jakiegoś czasu mieszkał w Niemczech. Człowiek ten miał idealnie podrobione rachunki. Artur nie wie nawet skąd; nie obchodziło go to. Z wypisanymi fikcyjnymi towarami dostawali na granicy zwrot od podatku. Na początku były „drobniejsze” sumy: pięćset, osiemset marek.

- *Problem zaczął się, gdy dostaliśmy rachunek z trzema tysiącami. Na granicy mogliby się przyklepić i zażądać pokazania towaru. Wpadliśmy na genialny pomysł. Ponieważ były tam wypisane najdroższe garnitury od Armaniego i kurtki skórzane, wzięliśmy z Polski jakieś stare marynarki i wytarte kurtki. Mogli oczywiście chcieć sprawdzić metki, ale celniczka tylko rzuciła okiem na zapakowane ciuchy, wbiła pieczętkę i „auf Wiedersehen”. Numer ze zwrotami podatków to dla Artura „złote czasy”, choć z prawdziwą jumą miały niewiele wspólnego. Skończyło się jednak, gdy postanowił nie podzielić się z fałszerzem pieniędzmi. - On tylko wypisywał rachunki, ale to ja ryzykowałem. Miałem mu dawać sześćdziesiąt procent. Szlak mnie trafiał i pewnego dnia wziąłem wszystko. - wspomina.*

NIGDY TANIEJ OD LEVISA

Pomysłów na kradzieże jest mnóstwo. Ostatni proceder Artura i jego kolegów polegał na okradaniu sklepów w Hamburgu. Pod granicą zaczęło się robić coraz bardziej niebezpiecznie. W Cottbus, Frankfurtie i innych przygranicznych miastach sprzedawcy bardzo są wyczuleni na złodziei. Zainstalowali kamery, wynajęli ochroniarzy. Hamburg to wielkie miasto, pełne możliwości i przede wszystkim nie przygotowane na jumaczy. Sklepy z ubraniami o dużej powierzchni często w ogóle nie są monitorowane, a za ladą stoi jedna sprzedawczyni. Z nich rzeczy można wynosić całymi kartonami. Jednak najbardziej „dochodowy” był pewien trzypiętrowy hipermarket. Chłopcy wybierali towar, sprzedawca wypisywał paragon, a następnie szli do kas piętro niżej.

- *Wychodziliśmy ze sklepu i odczekiwaliśmy w aucie kilka minut. Wypaliliśmy papierosa, potem kumpel dawał podrobiony paragon już z pieczętkami. Wracaliśmy na górę, gdzie uśmiechnięta sprzedawczyni dawała nam elegancko zapakowane najdroższe, markowe ciuchy. Nie schodziliśmy poniżej Levisa. - Jednak Niemcy zauważyli po jakimś czasie podrobione paragony, zawiadomili policję, a ci zgarnęli trójkę złodziei. Artura akurat wtedy nie było w Hamburgu. Udało mu się.*

JAK NARKOTYK

Marek jumanie ma we krwi. Wyjazd za granicę traktuje jak pracę. Pozbył się towarzyszących mu podczas kradzieży emocji. Twierdzi, że nie czuje już nawet „tej adrenaliny, co była na początku.” Jacek Kurzępa uważa, że w ponad połowie przypadków u jumaczy uaktywnia się postawa racjonalizująca. Złodzieje tłumaczą się przed samym sobą, że skoro szanse na złapanie są niewielkie, to dlaczego miałoby tego nie robić? Poza tym doktor dostrzega pewne podobieństwo między sposobem myślenia pokolenia żyjącego w epoce pegeerów a współczesną młodzieżą. Kiedyś ludzie kradli, bo było państwowe (a więc niczyje). Dzisiaj kradnie się w Niemczech (więc nie u nas). - *Młodzież nie tylko z terenów pogranicza, ale w całej Polsce czuje się zagubiona w świecie zasad i wartości. - wyjaśnia dr Kurzępa. Zgadza się z tym poglądem komendant Wojnicz, która dodaje:*

- *Kradzież uzależnienia. Działają jak narkotyki. Po pewnym czasie jumacz zauważa, że nie może żyć bez złodziejstwa. To oznacza kompletną demoralizację tych młodych ludzi.*

Artur przyznaje, że po kilku latach łatwego „zarobku” ręka sama sięgała po towar z półki, jeśli tylko nadarzała się okazja.

- *Dochodziło do tego, że wcale nie miałem zamiaru kraść w sklepie, ale po prostu nie mogłem się powstrzymać. „Po co kupować skoro można zajmować?”. Było to niebezpieczne myślenie, bo przestałem brać pod uwagę ryzyko, że mogą mnie kiedyś złapać.*

ŁATWO PRZYSZŁO - ŁATWO POSZŁO

Każdy jumacz kradnie dla siebie. Działają się towarem jedynie z „przyzwyczajoną” zagadującą sprzedawców. Trzymają się zwykle ogólnej zasady: „mniejsze ryzyko - mniejsza kasa.” Ze sprzedanego w Polsce towaru mają jednorazowo około tysiąca złotych; czasami dużo więcej. Co robią z pieniędzmi? Marek zbiera na samochód. Już mu niewiele brakuje. Dużo wydaje na imprezy. Kupuje drogie alkohole, stawia znajomym i dziewczynom. Nie inwestuje. Przynajmniej na razie o tym nie myśli.

- *Jumacze rzadko zakładają legalne interesy. Łatwa kasa jeszcze łatwiej się rozchodzi. Gdy sobie myślę, ile teraz miałbym na koncie, gdybym odkładał, aż wierzyć się nie chce. Ale było inaczej. Jeździłem tylko taksówkami. Wyobrażasz to sobie? Miałem z kumplami ulubionego taksówkarza z czarnym BMW, który woził nas, szesnastoletnich lepków, podczas gdy rodzice ledwo wiazali koniec z końcem - opowiada Artur.*

W przygranicznych polskich miastach, od Szczecina, przez Zieloną aż po Jelenią Górę często spotkać można młodych ludzi w samochodach, z których wydobywa się łomot muzyki techno. Zwracają na siebie uwagę: szybkie zrywy, nerwowe wyprzedzanie. Chłopcy w autach lubią, jak sami to określają, „bujać się” po mieście. Potrafią całymi godzinami jeździć w kółko po tych

samych ulicach. Rzeczywiście, dużo pieniędzy wydają na rozrywkę. Palą tylko najdroższe papierosy, rezerwują w dyskotekach najlepsze stoliki. Niektórych, tak jak Artura, skusiły narkotyki. Zaczęło się od trawki, później na lepszą zabawę brał amfetaminę. Świat zaczął się walić, gdy spróbował heroiny. Początkowo były na nią pieniądze, ale coraz większe ilości narkotyku zabierały je zbyt szybko.

SPOSÓB „NA WYDRĘ”, CZYLI Z ŁODÓWKĄ NA PLECACH

Wyjazdy do Niemiec zaczęły służyć jednemu celowi: zdobyciu wystarczającej ilości towaru, by po sprzedaniu można było kupić heroinę.

- *Potrzebowałem coraz więcej pieniędzy na dragi. Zwykle sklepy z perfumami już nie wystarczały. Zacząłem z chłopakami jumać „na wydrę”. Do tej pory robili to tylko albo wariaci, albo odważni. - Artur, niejednokrotnie pod wpływem działania narkotyków, wynosił duże pudło z towarem ze sklepu. Wtedy przestały się dla niego liczyć kamery, ochroniarze i bramki z alarmem. Niemcy byli najczęściej tak zaskoczeni bezczelnością złodzieja, że stali jak sparaliżowani przez kilka sekund. Te sekundy pozwalały oddalić się Arturowi na bezpieczną odległość. Największy numer, jaki zrobił zdarzył się w Hannoverze. Pracownicy marketu wynosili z ciężarówki łódki, z którymi następnie szli do magazynu. Z ich chwilowej nieobecności przy ciężarówce skorzystał Artur i jego dwaj koledzy. Szybko podnieśli sporej wielkości łódki i trzymając ją na plecach biegli przez kilka przecznicy. Do innych wyczynów polegających bardziej na szantażu niż na kradzieży było obserwowanie jakiegoś bogatego biznesmena na ulicy. Jeden wyrwał teczkę i uciekał, a w tym czasie drugi proponował Niemcowi zwrot skradzionej przed chwilą własności za odpowiednią opłatą.*

- *Zazwyczaj się zgadzali. Pewnie w środku mieli dokumenty kilka razy wartościowsze od cen, które proponowaliśmy. - opowiada.*

Ostatni etap działalności Artura należał do najmniejbezpiecznych. O zmierzchu, już po zamknięciu sklepów, chłopcy sprawdzali, czy nikogo nie ma w pobliżu, a następnie rozpedzali się i wjeżdżali ze sporą siłą samochodem w witrynę sklepową, rozbijając okna w drobny mak. Brali wszystko, co wpadło w ręce. Najczęściej rzeczy z wystaw oraz te najwartościowsze. Musieli być sprawni i szybcy, bo w każdej chwili mógł się pojawić zaalarmowany radiowóz. Po kilku takich włamaniach Artur nie był w stanie kraść w Niemczech. Heroina niszczyła młodego człowieka - *Już po prostu nie miałem siły. Pieniądzy potrzebowałem tylko na narkotyki, więc wolałem to robić w Polsce.*

OD ZŁODZIEJA DO ŻEBRAKA

Wydaje się, że prawdziwa juma swoje „złote czasy” ma już za sobą. Donata Wojnicz

poprawę sytuacji dostrzega w działalności służb niemieckich. – *Lepsza kontrola na granicach sprawiła, że nawet, jeśli złodziej nakradł dużo towaru, to ma poważny problem z przewiezieniem go przez granicę. Obawiają się wpadki, bo „miś” [pieczętka w paszporcie zakazująca czasowego pobytu w danym kraju – przyp. red.] automatycznie oznacza koniec „kariery”. Zresztą, właściciele sklepów także nauczyli się walczyć z kradzieżą. Myślę, że juma nie zniknie zupełnie. Ten problem występuje na wszystkich terenach przygranicznych. Skala zjawiska jest jednak obecnie nieporównywalnie mniejsza.*

Marek narzeka, że jest coraz gorzej. – *To nie to, co kiedyś. Z opowieści starszych kum-*

pli wynika, że jeszcze kilka lat temu ze sklepów można było brać dosłownie wszystko. Teraz jeździ się na zachód Niemiec, albo do Holandii. – Śmieje się wspominając przypadek dwóch znajomych, którzy pojechali do Francji z myślą o okradaniu sklepów. Po miesiącu okazało się, że bardziej opłaca im się... żebrać. W zaprzyjaźnionej pizzerii dostawali za darmo pizzę, której nie sprzedano, a prosząc o jałmużnę ludzie dawali im niemal gotówkę. – *Porządni obywatele* – podsumowuje Marek.

Artur już skończył z narkotykami. Twierdzi też, że nigdy nie wróci do jummy. Jego zdaniem młodzi chłopcy dobrze sobie radzą i ciągle potrafią przechytrzyć policję oraz

służby celne. – *Zresztą – mówi – teraz najlepsze interesy robi się na narkotykach.*

Dr Kurzępa, który środowisko młodych złodziei bada od początku jego istnienia, jest zdania, że forma ich aktywności ulega ciągłym przeobrażeniom. Młodzi Polacy, choć im trudniej, nadal kradną. Skuteczniejsze działania organów ścigania zmusiły dotychczasowych złodziei do łączenia się w bardziej zwarte, zhierarchizowane grupy. A stąd już jest krok do zorganizowanych grup przestępczych.

Igor Gębarowski
IV rok FPD

(Art. opublikowany w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Nadodrze”, październik 2001 r.)

Reportaż został wyróżniony I nagrodą w dziedzinie prasowej.

KATARZYNA BUCHWALD

PĘKNAĆ BALONIK CZYLI

JĘZYKOZNAWSTWO W STUMIŁOWYM LESIE

– Pękłem balonik! – krzyknął Prosiaczek. Birydka, bura szmatka w niczym nie przypominała już balonika, którym była jeszcze przed chwilą.

– Prosiaczku – powiedziała powoli Sowa Przemądrzała – nie mówi się „pękłem balonik”, ale, na przykład „balonik pękł”.

– Ale to nie on sam – odparł cichutko Prosiaczek – to ja go pękłem.

– Nie można tak mówić! – oburzyła się Sowa – To jest niepoprawne, czasownik „pękać” konotuje tylko jedno miejsce, dla mianownika, mianowicie pękł kto? co? balonik. Ty możesz powiedzieć, że upadłeś, ale balonik pękł. Rozumiesz Prosiaczku?

– Ja rozumiem Sowo – powiedział Kubuś Puchatek – Prosiaczek upadł i pękł balonik. Tak?

– To jest nieprawidłowy szyk zdania, Puchatku. Powinieneś powiedzieć: Prosiaczek upadł, a balonik pękł. Albo: Prosiaczek upadł, a przez to balonik pękł. W drugim przypadku wskążesz na związek przyczynowo-skutkowy.

– Prosiaczek upadł a przez to balonik pękł... – Puchatek podrapał się po główce, najpierw z jednej strony, potem z drugiej. To oznaczało, że Myśli.

– Ale wiesz co, Sowo? – powiedział po chwili – bardziej podobało mi się, jak Prosiaczek powiedział po prostu, że pękł balonik. To dużo krótsze niż mówienie o związkach i upadaniu, a wszystko jest tak samo. Jak dla

Misia o Bardzo Małym Rozumku, oczywiście – dodał szybciej.

– Jesteś niemądry Kubusiu – powiedziała Sowa z pobłażliwością – tu chodzi o poprawność językową. Oczywiście nie czytałeś książek z zakresu językoznawstwa normatywnego i nie znasz pojęć Normy ani Systemu Językowego, ale nawet ty, intuicyjnie, powinieneś starać się, mówić Poprawnie i unikać Błędów. A jeżeli ktoś mądrzejszy, w tym przypadku ja, mówi ci, że popełniasz Błąd, to nie możesz już więcej tak mówić. Kształtuj swoją świadomość językową, Kubusiu. Teraz już wiesz, co jest Niepoprawne.

– Strasznie dużo tu tych Błędów, Sowo – powiedział Puchatek, który w połowie tej Przemowy, jak zwykle, zapomniał jej początku i nie słuchał dalej. Sowa Przemądrzała zaczęła używać bardzo długich słów.

– Nawet w codziennej komunikacji, czyli używając języka potocznego, każdy z nas powinien przestrzegać zasad Normy Językowej – mówiła dalej, zupełnie nie zwracając uwagi na Kubusia – po tym można poznać Wykształconych użytkowników języka. Prawidłowe, zgodne z Normą wysławianie się gwarantuje nam, że wszyscy się zrozumiemy.

– Nie jestem Ukształcony – powiedział smutno Prosiaczek. – I nawet tego wszystkiego nie rozumiem – dodał cichutko.

– Nie przejmuj się, Prosiaczku – powiedział Kubuś z uśmiechem – ja cię Zrozumi-

am. I dopóki będę cię Rozumiał, możesz mówić bez Formy.

– No tak – rozpozgodził się Prosiaczek – przecież to my rozmawiamy. Najważniejsze jest, żebyś wiedział, co chciałem powiedzieć. Tak mi się wymyśliło... Nawet jeśli Sowie się nie spodobało.

– Bo tak było, Prosiaczku, jak powiedziałeś.

– W tym czasie Sowa Przemądrzała udzielała Porady Kłapouchemu, który wkładał pęknięty balonik do Baryłeczki i powtarzał:

– Napelniona, odpelniona, napelniona, odpelniona, napelniona, odpelniona...

– Kłapouchy, nie istnieje takie słowo, jak „odpelniona”. Prefiks „od” nie łączy się z przymiotnikiem „pełny”. Powinieneś powiedzieć „pusta”. Coś może być puste lub pełne. Twoja innowacja jest zbędna z punktu widzenia Systemu Językowego, ponieważ zawiera on już antonim słowa „pełny”.

– Puchatek w tym czasie dreptał wesoło w stronę swojej chatki, aby zjeść małe Conieco. Postanowił wymyślić nową mruczankę, kiedy przyszła mu do głowy bardzo ciekawa myśl: „Dlaczego nie możemy wymyślać nowych słów? Ja zrozumiałem Prosiaczka, a on to wymyślił, co ja zrozumiałem. Nawet Sowa zrozumiała. Krzyś też pewnie by rozumiał. Przecież to jest nasza rozmowa, którą my mówimy. A wymyślanie słów jest prawie tak fajne, jak wymyślanie mruczankę.”

Katarzyna Buchwald
III rok FPD

Praca uzyskała wyróżnienie pracowników dydaktycznych Katedry Komunikacji Językowej i Społecznej.